OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 18 lipca 1937 r. Nr. 197

Na zabicie kłonicami skazali chłopi

nikczemnego syna, który w chęci zawładnięcia majątkiem utopił ojca w studni

Między jednym z gospodarzy we wsi Wola Wierzchowska pod Ciechanowem, Aleksandrem Marońskim i ojcem jego 76-letnim Bernardem trwał od dawna spór na tle majątkowym. Bardzo często dochodziło między nimi do kłótni. Taka kłótnia wynikła we wtorek. Po chwili jednak skończyła się i stary Maroński poszedł do studni po wodę.

Gdy starzec pochylił się, by przelać wodę z żórawia do kubła, syn doskoczył do ojca i chwyciwszy za nogi, podniósł w górę, wrzucając do studni. Ojciec zdążył jeszcze przeraźliwie krzyknąć, co usłyszeli sąsiedzi i przybiegli na pomoc.

Syn zaczął wówczas także krzyczeć, wołając, że ojciec wpadł do studni. Starca jednak wydobyto i przyprowadzono do przytomności. Wówczas prawda wyszła na jaw i zbiegła się cała wieś, zwołali na poczekaniu sąd i postanowili zbrodniczego syna ukarać śmiercią.

Przystąpiono do wykonania wyroku, bijąc zbrodniarza kłonicami. Ale tymczasem ktoś dał znać policji, która przybyła do wsi w samą porę i Marońskiego z opresji uratowała.

Odprowadzono go na posterunek i przekazano sędziemu śledczemu.

Francja skłonna jest przyjąć

nowy brytyjski plan nieinterwencji w sprawie hiszpańskiej

PARYŻ. Plan angielski w sprawie hiszpańskiej wywołał w Paryżu poważne zakłopotanie. Wyraża się ono w daleko idącej rezerwie i w powstrzymaniu się od jakichkolwiek komentarzy merytorycznych oraz w poważnym zamęcie na łamach prasy.

Spośród redaktorów dyplomatycznych prasy paryskiej jeden tylko p. Bourges na łamach „Petit Parisien" przyznaje projektów, iż „utrzymuje on równowagę między dezyderatami niemiecko - włoskimi a francusko - angielskimi". Wszyscy inni raczej z widocznym zaskoczeniem podkreślają w swoich artykułach, o charakterze informacyjnym, te punkty projektu, które mówią o zniesieniu kontroli morskiej na przyszłość, przywróceniu kontroli lądowej oraz o przyznaniu gen. Franco pewnych praw, przysługujących stronie wojującej.

Należy się liczyć z tym, że w ciągu dzisiejszego posiedzenia Komitetu Nieinterwencji ambasador von Ribbentrop, wyrażając w imieniu swego rządu szereg zastrzeżeń, oświadczy równocześnie pełną gotowość Niemiec uznania propozycyj brytyjskich za podstawę do dyskusji.

PARYŻ. Agencja Havasa donosi na podstawie wiadomości uzyskanych po zakończeniu obrad rady gabinetowej, że stosunek rządu francuskiego do brytyjskiego projektu o nieinterwencji jest następujący:

Rząd francuski zgadza się w zasadzie z brytyjskimi sugestiami przywrócenia międzynarodowej kontroli morskiej i lądowej oraz wycofana ochotników, konstatuje jednak, że wprowadzenie w życie tych dwóch propozycyj jest możliwe jedynie przy uzyskaniu zgody obu stron.

SALAMANKA. Agencja Reutera donosi ze źródeł oficjalnych, że nowy projekt brytyjski nie będzie mógł być przyjęty przez obydwie, walczące w Hiszpanii strony. Rząd powstańczy oświadczył, że prawa strony walczącej powinny mu być przyznane przed wszczęciem dyskusji na temat wycofania ochotników.

Sensacyjna uchwała soboru

w sprawie ratyfikacji konkordatu

BIAŁOGRÓD. „Sabor" (Najwyższa Rada Kościelna) Cerkwi prawosławnej na czwartkowym posiedzeniu uchwalił zastosować par. 210 konstytucji kościelnej, czyli ekskomunikę wobec wszystkich tych, którzy w jakikolwiek bądź sposób przyczynią się do ratyfikacji konkordatu ze Stolicą Apostolską.

Uchwała ta wywołała bardzo silne wrażenie w społeczeństwie, które dotychczas nie dawało wiary krążącym na ten temat, a uważanym za fantastyczne, pogłoskom.

Koncentracja wojsk w Chinach

NANKIN. Z informacji ogłoszonych w Nankinie wynika, że Japończycy pośpiesznie koncentrują swe wojska w północnych Chinach. Około 20 tysięcy wojska japońskiego zbiera się w okolicach Pekinu. Z Korei podążają transportami kolejowymi dwie dywizje. Eskadry samolotów japońskich zbierają się w Szanghajkuanie.

Koła rządowe uważają, że sytuacja jest bardzo poważna.

TOKIO. Reuter dowiaduje się ze źródeł oficjalnych, że wobec powagi sytuacji w Chinach, japońskie Ministerstwo Wojny postanowiło skierować tam wielkie transporty wojsk.

Węgrzy wygrali w Łodzi

ŁÓDŹ. W czwartek odbył się w Łodzi międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy drużyną węgierską „Kispesti" a ligową drużyną Ł. K. S. Zwyciężyła drużyna węgierska w stosunku 4:3 (2:0). Winę za przegraną Ł. K. S. ponosi atak, który nie umiał wyzyskać wielu murowanych sytuacji pod bramką przeciwnika. Nawet podyktowany na 3 minuty przed końcem meczu rzut karny nie został przez gospodarzy wyzyskany, mimo że dałoby im to okazję wyrównania.

72 stopnie upału

MOSKWA. Z Erywania donoszą o wielkich panujących tam upałach. Temperatura w słońcu dochodzi do 72 st.

Odrąbali włościanom głowy

w czasie zuchwałego napadu na folwark

BUENOS AIRES. Donoszą z Meksyku, że banda rozbójników dokonała napadu na folwark la Manzanilla, leżący w pobliżu miejscowości Union de Tula, w stanie Jalisco.

Bandyci pochwycili pracujących na folwarku sześciu włościan i przywiązawszy ich do drzew, odrąbali im głowy. Ohydny mord wstrząsnął do głębi okoliczną ludnością. Urządzony za bandytami pościg okazał się bezskuteczny.

W Katowicach porwano dziecko

Niezwykły podstęp zawodowej porywaczki

KATOWICE. Wczoraj w południe wydarzył się tu wypadek porwania dziecka.

Służąca niejakich Byrtusów wyszła z 8-miesięcznym dzieckiem na spacer. W pewnej chwili przystąpiła do niej nieznana kobieta, która poleciła jej udać się natychmiast do domu pracodawców, gdyż pani jej nagle zachorowała, sama natomiast ofiarowała się zaopiekować się przez ten czas dzieckiem.

Służąca, nie przeczuwając złych zamiarów nieznajomej udała się do domu. Przekonawszy się, że została wprowadzona w błąd, wróciła, jednakże nie zastała już ani owej kobiety, ani wózka z dzieckiem.

Byrtusowie zawiadomili natychmiast o wypadku policję, która wszczęła energiczne poszukiwania.

Rodzice zaginionego dziecka przeznaczyli nagrodę pieniężną w wysokości 500 zł. dla osoby, która przyczyni się do odnalezienia dziecka.

Żydzi amerykańscy pracują

nad programem pomocy Żydom w Polsce

NOWY JORK. 200 delegatów, reprezentujących żydowskie organizacje 14 stanów, zjechało do Waszyngtonu na konferencję zwołaną przez American Jewish Congress dla opracowania programu pomocy Żydom w Polsce.

Konferencja wyłoniła delegację z rabinem Wise na czele, przedłożyła sekretarzowi stanu Hullowi obszerny memoriał, który zawiera skargi na rząd polski pomawiany o rzekome dążenie do zniszczenia gospodarczego Żydów i tolerowanie ekscesów, co sprawia, że ludność żydowska w Polsce jest najbardziej uciskaną w Europie.

Memoriał przytacza dalej, że w okresie 5-cio miesięcznym w rozruchach antyżydowskich zabito 22 Żydów, raniono 426.

Powołując się na interwencję Ameryki na rzecz Żydów w Rumunii w latach 1872 i 1902, memoriał domaga się interwencji na rzecz Żydów w Polsce.

Ambasador Potocki udał się do sekretarza stanu Hulla i w trakcie rozmowy poinformował go o istocie zagadnienia żydowskiego w Polsce i stanowisku rządu polskiego w tej sprawie.

W związku z protestem złożonym w departamencie stanu przez delegację Kongresu Żydowsko-Amerykańskiego, Ambasada Rzplitej oświadczyła prasie, że wystąpienia tego rodzaju uważać należy za niepowołane próby mieszania się obcych czynników do spraw wewnętrznych Polski, które wpłynąć mogą tylko na zaostrzenie sytuacji żydowskiej w Polsce.

Polacy z Ameryki na Ratuszu

Wycieczka Polaków z Ameryki — członków Związku Narodowego Polskiego — zwiedzała dziś zabytki stolicy oraz Wilanów.

Wieczorem prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński podejmował herbatą rodaków naszych w salonach zarządu miejskiego.

Wybuch w kopalni

SULLIVAN. (Stan Indiana). W kopalni węgla w Baker nastąpił wybuch gazów. Około 20 górników zostało zasypanych, a 4 odniosło ciężkie poparzenia.

Zwołanie Sejmu i Senatu na sesję „wawelską"

Różne projekty w sprawie uregulowania uprawnień Państwa do krypt wawelskich

Koła polityczne zostały zaskoczone. Ogólnie liczono się z tym, że dziś ukaże się zarządzenie Prezydenta Rzplitej, zwołujące Izby Ustawodawcze na śląską sesję, tymczasem dzisiejsze zarządzenie zwoła Izby na sesję wawelską. Tak więc Rząd zdecydował się wprzód uczynić zadość wnioskowi poselskiemu i senatorskiemu. Sesja nadzwyczajna natomiast w sprawie Górnego Śląska zostanie zwołana bezpośrednio po zamknięciu sesji wawelskiej.

Co będzie na sesji wawelskiej?

Bezsprzecznie istnieje wśród wielu posłów chęć do przeprowadzenia obszernej dyskusji w sprawie postępowania ks. metropolity Sapiehy. Odzywają się glosy, domagające się ustawowego uregulowania uprawnień Państwa do krypt wawelskich, są wreszcie i tacy posłowie, którzy zamierzają wykorzystać spór wawelski do zasadniczej rozprawy z Kościołem.

Jeśli chodzi o istotną treść wniosku poselskiego w sprawie sesji nadzwyczajnej, to jest w tej chwili bezprzedmiotowy.

Posłowie bowiem nie przygotowali jakiegoś projektu ustawy, regulującego zagadnienia kościelne względnie wawelskie, ale ograniczyli się do gotowości udzielenia Rządowi pełnomocnictw dla załatwienia zatargu wawelskiego.

Izby, udzielając pełnomocnictwa godzą się w zasadzie na każde załatwienie Rządu,, gdyż pełnomocnictwa w niczym nie krępują swobody jego działalności, wyboru środków itp.

Zatarg wawelski został jednak już załatwiony bez pełnomocnictw. W tych warunkach Izbom — biorąc sprawę logicznie — nie pozostaje nic innego jak oświadczenie to przyjąć do wiadomości.

Czy jednak tak będzie, nie wiadomo! Postanowienia w tej mierze zapadną w poniedziałek na posiedzeniach grup poselskich. W dniu tym zbiera się krakowska grupa regionalna oraz klub dyskusyjny b. uczestników walk o Niepodległość. Nie jest wykluczonym, że Izby zdecydują się na przeprowadzenie dyskusji i będą krytykowały wynik osiągnięty przez Rząd.

Odnośnie do sesji śląskiej wpłynęły już na ręce marszałka Sejmu 4 projekty ustaw, które będą rozpatrzone.

Pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się we wtorek, być może, że będzie to zarazem ostatnie posiedzenie nadzwyczajnej sesji wawelskiej.

Po zamknięciu jednej sesji nadzwyczajnej nastąpi zwołanie drugiej. Jak więc widzimy nadchodzący tydzień będzie bogaty w wypadki polityczne.

FRONTEM DO MORZA!

Uregulowanie porachunków z Chinami

Oto hasło dnia poparte przez społeczeństwo

TOKIO. Opinia publiczna stoi jednomyślnie po stronie rządu w obecnym konflikcie chińsko - japońskim. Ta jednomyślność, łącząca armię z kołami finansowymi, partiami politycznymi, prasą i w ogóle z całym narodem jest bez precedensu od czasu wojny rosyjsko - japońskiej w roku 1904.

Ludność Japonii, mimo ważkich decyzyj, powziętych przez rząd ubiegłej niedzieli, zachowuje całkowity spokój i nie niekoi się rozmiarami, jakie zatarg może przybrać.

Działania wojskowe tutejsza opinia uważa raczej za ekspedycję kolonialną, aniżeli za prawdziwą wojnę. Rząd stara się dokładnie przedstawić ludności istotę położenia obecnego i przygotować ją na wszelkie ewentualności.

Minister Spr. Wewn. wydał okólnik do władz administracyjnych, polecający wezwać ok. 2 milionów członków organizacyj patriotycznych do współdziałania porządku i roztoczenia kontroli nad ważniejszymi obiektami.

Z podobnym apelem wystąpił prezes związku rezerwistów gen. Inuye do 3 milionów b. żołnierzy. W apelu swym żąda on **„przygotowania się do obrony drugiej linii, gdyż zatarg w Chinach północnych musi być rozpatrywany z punktu widzenia przeznaczeń narodu, niezależnie od codziennych zmian sytuacji"**.

Wczorajszy komunikat Ministerstwa Wojny wydany w związku z wysłaniem chińskich posiłków wojskowych obalił ostatnie wahania w japońskiej opinii publicznej, która uznaje obecnie jednomyślnie potrzebę **„położenia kresu kryzysowi w Chinach północnych"**.

Dziennik "Yamuri", który jeszcze wczoraj podnosił straszne konsekwencje ewentualnej wojny w Chinach, pisze, że **„nie ma już prawie nadziei na pokojowe załatwienie sprawy"**. Jeśli—dodaje pismo — **armia japońska wyda bitwę wojskom chińskim, nie zatrzyma się ona, aż po zupełnym zniszczeniu chińskich wojsk. Wojna w tym wypadku potrwa długo. Na drodze pokojowej, czy też przez wojnę — kończy pismo — Japonia musi definitywnie uregulować swe porachunki z Chinami"**.

Zajścia na wyścigach konnych

Tłum pobił komisarza policji

PARYŻ. Wyścigi konne w Marsylii, urządzone w dniu 14 lipca zostały przerwane na skutek demonstracji publiczności, która zalała tor wyścigowy, protestując przeciwko przyznaniu 1-szej nagrody koniowi „Pastorale".

Tłum zaczął domagać się zwrotu stawek, twierdząc, iż „Pastorale" niesłusznie zdobył 1-szą nagrodę, gdyż wystartował o kilka chwil wcześniej, niż inne konie.

Demonstranci pobili komisarza policji, który usiłował usunąć publiczność z toru, jak również zdemolowali szereg urządzeń i podpalili kasę totalizatora.

Na skutek tych incydentów wyścigi zostały przerwane.

Zakaz noszenia mundurów

przez członków oddz. szturmowych w Monachium

BERLIN. Z Monachium donoszą, iż wydano tam tymczasowy zakaz noszenia uniformów przez członków tamtejszych oddziałów szturmowych. Zakaz ten pozostaje w związku z szeregiem scysyj, do których doszło niedawno w tym mieście między umundurowanymi członkami S. A., a pozostałą ludnością.

Głównym tłem tych scysyj były sprawy religijne, wobec niewątpliwie nieprzychylnego stanowiska katolickiej ludności Bawarii do różnych zarządzeń i wystąpień antykościelnych.

Charakterystyczne jest, iż jednocześnie organ szturmowców „S. A. Mann" w dłuższym artykule uskarża się, że właśnie w Monachium, „które jest stolicą ruchu" liczni mieszkańcy „przez inercję" zamiast witania się przez „Heil Hitler" mówią przeważnie „Gruess Gott".

„S. A. Mann" zwraca również uwagę, że niektórzy kupcy uciekają się do wymówki, że nie mogą przecież przyjmować cudzoziemców okrzykiem „Heil Hitler".

Po ostrym skrytykowaniu tego argumentu organ „S. A." wyraża oczekiwanie, że już w czasie najbliższym „będzie można odróżnić w Monachium po pozdrowieniu kupca niemieckiego od Żyda, łotra lub tępego głupca".

28 dzieci ofiarami katastrofy

KRÓLEWIEC. Z Kowna donoszą: W okolicach Uciany na Litwie wydarzyła się katastrofa autobusowa, której ofiarą padło 28 dzieci.

Z autobusu ciężarowego, wiozącego około 90 dzieci oderwała się boczna przegroda i prawie wszystkie dzieci wypadły na ziemię.

Wiele dzieci połamało sobie ręce i nogi, reszta odniosła inne ciężkie obrażenia.

28 dzieci odwieziono do szpitala.

Olbrzymie dobra ks. Pszczyny

podlegać będą reformie rolnej

Wygaśnięcie umowy genewskiej w sprawie Górnego Śląska umożliwi wreszcie uregulowanie sprawy jednego z największych magnatów w Europie księcia na Pszczynie. Wśród ustaw wniesionych do Sejmu, **które zostaną rozpatrzone podczas nadzwyczajnej sesji, znajduje się m. in. projekt ustawy o zniesienie fideikomisu pszczyńskiego, to zn. niesprzedawalności i niepodzielności majątku. Własność książąt pszczyńskich w myśl dotych czasowego ustawodawstwa nie mogła być sprzedawaną, każdocesny właściciel — głowa rodziny książąt na Pszczynie — korzystał jedynie z dochodów jakie majątki te przynosiły.**

Książę na Pszczynie posiada bardzo duże **zobowiązanie zarówno wobec Skarbu Państwa** jak i wobec władz skarbowych niemieckich, albowiem na terenie Rzeszy znajdują się również majątki książęce.

Zobowiązania księcia Pszczyny wobec państwa niemieckiego przejęło państwo polskie na podstawie specjalnej umowy zawartej onegdaj w Katowicach. Państwo przejmie od księcia Pszczyny 20 tysięcy ha lasów za zaległe podatki. W ten sposób spłacone zostaną należności podatkowe. Krążą również pogłoski, że niektóre zakłady przemysłowe księcia pszczyńskiego mają zostać zamienione na towarzystwa akcyjne. Mówi się, że Rząd otrzymałby pewien pakiet akcyj również za należne podatki.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że dotychczas dobra ks. Pszczyny nie podlegały reformie rolnej, a obszar ich wynosi 38 tysięcy ha, zaś obecnie po uchwaleniu odnośnego projektu ustawy — również już złożonego w Sejmie, reforma rolna zacznie działać i na Górnym Śląsku.

Podróż poślubna syna prez. Roosevelta

CHERBOURG. W podróży poślubnej wylądowali tu syn prezydenta Roosevelta Franklin z małżonką.

Rekordy na wystawie światowej

PARYŻ. W dniu 14 lipca zwiedziło wystawę paryską 249 tysięcy osób. Dotychczas zwiedziło wystawę od chwili jej otwarcia, t. j. w ciągu 52 dni 5 milionów osób, przy czym rekord pobił dzień 27 czerwca z liczbą 263 tys. osób.

Król Karol wydał obiad na cześć prez. Lebruna

PARYŻ. Król Karol rumuński wydał wczoraj wieczorem na cześć prezydenta Lebruna obiad w restauracji pawilonu rumuńskiego na wystawie.

Obecni byli m. in.: premier Chautemps, ministrowie Delbos, Daladier, Bonnet, Campinchi, Zay, Rucart, Paul - Boncour, Marin, nuncjusz papieski, ambasadorowie Polski, Brazylii, Anglii, Turcji, posłowie Czechosłowacji, jugosłowiański, szwajcarski, generałowie Gouraud, Gamelin, Colson, Maurin i generalny komisarz wystawy l'Abbe.

Niepokój w „Białym Domu"

w związku z wypadkami na Dal. Wschodzie

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt zaniechał wyjazdu na week end i pozostanie w Białym Domu ze względu na sytuację na Dalekim Wschodzie.

Prezydent śledzi uważnie rozwój wydarzeń w Chinach Północnych, jak również nowy projekt nieinterwencji w Hiszpanii.

Wezwał on do siebie na naradę 3 swych doradców dyplomatycznych: ambasadora z Turcji Mac Murraya, rzeczoznawcę w sprawach chińskich, oraz Sumnerwellsa i Normana Davisa.

Latarnia poraniła powieściopisarza

PARYŻ. W czasie tradycyjnych tańców w dniu święta narodowego na jednej z ulic latarnia, na którą wdrapało się kilku ciekawych, przewróciła się na tłum tańczących, raniąc kilka osób.

Między innymi, ranny został powieściopisarz i dziennikarz Marc Bernard oraz kolporter uliczny Labit, który doznał złamania czaszki.

Tragiczny wypadek na strzelnicy

PARYŻ. W wesołym miasteczku na wystawie paryskiej miał miejsce tragiczny wypadek na strzelnicy, spowodowany nieostrożnością pewnego Senegalczyka, który zamiast trafić do balonika — trafił w jednego z przypatrujących się widzów, raniąc go dość poważnie.

Strzelnicę jarmarczną, na której zdarzył się wypadek, natychmiast zamknięto

Straszna katastrofa kolejowa

WALENCJA. Pod Cieza w prowincji Murcia wydarzyła się katastrofa kolejowa, mianowicie pociąg najechał na przejeździe na ciężarowy samochód wojskowy. Jest wiele ofiar.

WESOŁY KĄCIK

Sumienie

Pan Glac jest zdenerwowany. Chodzi wielkimi krokami po pokoju, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Nie zwraca prawie wcale uwagi na przyjaciela, który przyszedł w odwiedziny, usiadł w fotelu i w milczeniu obserwuje pana Glaca.

— Czego się tak bijesz z myślami? — przerywa wreszcie milczenie przyjaciel,

Pan Glac zatrzymuje się i wybucha.

— Ja się biję?! To oni się tam we mnie biją! Ci dwaj idioci!

— Jacy idioci?

— No, ci dwaj, co we mnie siedzą!

Przyjaciel z niepokojem patrzy na Glaca:

—Co ty gadasz? Kto w tobie siedzi?

Glac z politowaniem kiwa głową.

— To ty nie wiesz, że w jednym człowieku siedzi dwóch? Jeden lepszy i jeden gorszy! Czy, jak ty chcesz coś zrobić, to nie odczuwasz, że jeden głos w tobie krzyczy „rób", a drugi krzyczy „nie rób"?

— Owszem... Ten drugi głos to sumienie.

— Mnie wszystko jedno, jak to się nazywa! Ja tylko wiem, że jestem jeden człowiek! To po co we mnie siedzi dwóch?! Żeby we mnie siedział tylko jeden człowiek i ja bym chciał iść do kina, to bym poszedł! Kto by mnie zabronił? Nikt!... A tymczasem, kiedy chcę iść do kina, to we mnie odzywają się dwa głosy. Jeden mówi: „Idź, zabawisz się", a drugi mówi: „Nie chodź! Szkoda pieniędzy". I oni zaczynają się kłócić.

To jest straszne! Wczoraj oni się o mało co nie pobili.

— O co?

— O jakąś kobietę... Moja żona wyjechała, w domu mi się przykrzy, więc poszedłem wieczorem do kawiarni. Tam siedziała ładna dziewczyna i robiła do mnie oko.

Chciałem już do niej podejść, kiedy nagle ci dwaj we mnie zaczęli się kłócić.

Ten gorszy mnie kusił: „Idź się zabaw!... Fajna dziewczynka!.. Zobacz tylko co za nogi!"

A ten drugi nie dawał: „Nie chodź... To nie dla ciebie!.. Żonaty jesteś!..."

To ten gorszy zaczął się śmiać: „Głupi! Co się boisz?! Żona i tak się nie dowie".

Oni się kłócili może pół godziny: „Chodź! Nie chodź! Chodź! Nie chodź!"

Aż wreszcie straciłem cierpliwość! Czego oni się we mnie kłócą? Co to za porządki, psia kość! I walnąłem pięścią w stół: „Milczeć szczeniaki!.." Myślisz, że nie przycichli?.. Przycichli...

— No i co? Podszedłeś do tej dziewczyny, czy nie podszedłeś?

Pan Glac wzruszył ramionami.

— Naturalnie, że podszedłem. Jak ci dwaj przycichli, to już się nie miałem czego krępować.

— Więc dlaczego jesteś teraz zdenerwowany?

— Dlatego, że oni od rana znów się zaczęli we mnie kłócić! Jeden krzyczy: „Świnia jesteś! Nie masz wstydu! Nie powinieneś był tak robić!"

A drugi odpowiada: „Każdy człowiek potrzebuje się zabawić! Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi!!!"

Oni się tak kłócą, że ja czuję, że za chwilę zaczną się bić...

Pan Glac znów nerwowo zaczął chodzić po pokoju. Nagle zatrzymał się i trzasnął pięścią w stół.

— Cicho szczeniaki, psia krew! Nie kłócić się! Czy ja jestem knajpa, żeby we mnie robić awantury?

Napoleon Sądek.

Wielkie zdobycze Amelii Earhart

Dzięki znakomitej lotniczce odkryto „Wyspę bez kobiet"

Podczas gdy najznakomitsi lotnicy amerykańscy lecą nad Pacyfikiem, podczas gdy niezliczona ilość statków przecina wody Pacyfiku, spiesząc z pomocą zaginionej Amelii Earhart, 20 młodych Hawańczyków przebywających na wyspie Hawland, napróżno oczekuje na kobietę, która ich „odkryła". „Wyspa bez kobiet" z niecierpliwością czeka na kobietę, która zaznaczyła jej istnienie na mapie.

Czy ten wspaniały zakątek lądu ziemskiego można w ogóle nazwać „wyspą"? Jest to drobny punkt na bezkresnym oceanie, jest to mała różowała rafa koralowa, na której rosną potężne palmy. Mimo to Howland jest najważniejszym punktem na Pacyfiku.

Howland leży na przyszłej linii lotniczej Azja — Ameryka. Liliputcia ta wysepka jest bowiem jedyną oazą na największej pustyni wodnej świata i leży w odległości 4000 kilometrów od lądu stałego. Przyszła baza lotnicza posiada 12 kilometrów kwadratowych powierzchni.

Wyspę tę odkryła Amelia Earhart. W roku 1935 latała nad Pacyfikiem i nie miała wcale pojęcia, że na trasie potężnego lotu nad bezkresem wodnym będzie mogła lądować. Nagle z morza wyłonił się różowy punkt. Została odkryta nowa wyspa! Amelia ochrzciła ją „Howland". Po kilku tygodniach zaznaczyła wraz z amerykańskim ministrem handlu nową wyspę na mapie Pacyfiku. Rząd amerykański porozumiał się ze wszystkimi państwami i dowiedziawszy się, że wyspa ta do nikogo nie należy objął ją w posiadanie.

Potężną chorągiew amerykańską, powiewającą z najwyższego punktu wyspy, wniosło tam 20 młodych Hawańczyków. Młodzieńcy przybyli tu pewnego dnia na kutrze rybackim, wybudowali sobie domy i stali się jedynymi panami Howland. Ich jedynym obowiązkiem jest czuwać nad chorągwią gwiaździstą wzniesioną w wejściu do portu i trzy razy do roku posyłać sprawozdania do ministerstwa handlu.

Howland jest wyspą bez kobiet. Od dwóch lat młode Amerykanki, dziewczęta z wysp Hawaiskich i studentki angielskie próbowały dotrzymać towarzystwa młodym Hawańczykom. Nie udało się to im jednak. Z wyspy przepędzała je gorączka tropikalna, albo też silna tęsknota za stronami ojczystymi. Jedyną kobietą, która mogła przebywać dłuższy czas na tej wspaniałej wysepce, była Amelia Eerhart. Niejednokrotnie powtarzała:

— Chciałabym umrzeć na Howland!

Gdy najodważniejsza kobieta świata wyruszyła do lotu dookoła świata do prymitywnego „urzędu pocztowego" na Howland przybył następujący radio telegram: „Przyjeżdżam. Od tej chwili 40 par oczu od świtu do zmierzchu przygląda się fiołkowemu niebu nad Howland. 20 mieszkańców „wyspy bez kobiet" czeka na swą królowę, ale niestety napróżno...

Zabił żonę, braci i wspólnika

Przed kilkoma dniami po Kantonie rozeszła się sensacyjna wiadomość, że jeden z najpoważniejszych przemysłowców miejscowych, William Girrard, został aresztowany. Tajemniczy ten wypadek stał się jeszcze bardziej sensacyjny, gdy został opublikowany komunikat policyjny i gdy dowiedziano się, że Girarde dokonał aż 4 zbrodni.

Girrard przybył do Kantonu przed 10 laty i przystąpił jako udziałowiec do fabryki niejakiego Redera. Kapitał.

Pewnego dnia Girrard pokazał wspólnikowi testament, w którym zaznaczył, że po jego śmierci Reder zostanie jego jedynym spadkobiercą. Reder wzruszony tym czynem uczynił to samo. Po kilku tygodniach Reder wyzionął ducha wskutek ataku serca i Girrard odziedziczył po nim całe mienie.

Chciwy Girrard nie zadowolił się spadkiem po Rederze. Pragnął zdobyć jeszcze więcej pieniędzy. Postanowił więc nie oddawać pożyczonych pieniędzy od braci i usunął ich ze świata, aby ci nie urządzali mu awantur.

Po pewnym czasie żona Girrarda rozwiodła się z nim i udała się do Ameryki, skąd rzekomo pochodziła. Nikt więc w Kantonie nie zwrócił uwagi na niezwykły wypadek jaki wydarzył się w Port of Prince, w stolicy Haity. Pewnego dnia jakaś kobieta zemdlała tam na ulicy. Lekarze z trudem przywrócili jej przytomność i wówczas kobieta wykrztusiła.

— On mnie zabił.

— Kto? — zapytali lekarze

— Gi... Gi... — wykrztusiła kobieta i wyzionęła ducha.

Władze Haiti nie zdołały wyjaśnić tej tajemniczej sprawy.

Dopiero po wielu latach władze z Port of Prince wpadły na trop mordercy i uznały, że kobietę zabił Girrard.

Girrarda aresztowano. Początkowo wypierał się winy, a następnie przyznał się do zabicia żony, braci i wspólnika. Żonę zabił z obawy, aby nie zdradziła jego zbrodniczych czynów.

RADIO

SOBOTA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza. 12.25 Utwory Moniuszki — koncert orkiestry wojskowej (z Wilna), 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Teatr wyobraźni dla dzieci. 16.30 Fantazje operowe, 17.15 Pieśni ludowe, 17.50 Katowice w oczach turysty, 18.15 Chóry Dana i Eryana (płyty), 18.50 Pogadanka aktualna, 190.0 „Od wiśnige końca Żywieczyzny, płynie Soła", — audycja podhalańska w wyk. Związku Podhalan Ogniska Milówka. 19.40 Pogadanka aktualna. 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 Aud. dla Polaków za granicą: „Tamg dzie są nasi rodacy" audycja w oprac. Janusza Stępowskiego. 20.45 Dziennik. 20.55 Nowiny leśne prof. J. Kloska. 21.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. 21.45 Nowości literackie omówi K. Górski prof. U. S. B. 2250 Dziennik wieczorny, przegląd prasy i kom. meteorologiczny.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al Demski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Pewnej nocy, wracając z kawiarni, spostrzegli zdumieni światła w oknach swego domu. Na ich spotkanie wybiegła silnie wzurzona Klara.

Od niej dowiedzieli się, że Tudziewicz zniknął z domu. Chcąc sprawdzić, czy nie udał się do Czernówny, Tomasz zatelefonował do niej. Telefon odebrała jej babka.

— Niech pani wybaczy, że dzwonię tak późno i niepokoję panie — mówił Tomasz. — Chciałem się tylko dowiedzieć, czy jest panna Hanka.

— W łazience jest teraz. Jak wyjdzie to jej powiem, że pan dzwonił. Czy to jaka pilna sprawa, że jeszcze w nocy ma telefonować do pana?

— O, nie, dziękuję pani. Bardzo przepraszam. — Tomasz powiesił słuchawkę.

— Hanka nie wie o niczym. Jest w kąpieli — powiedział do brata.

— Kto wie, jak dawno Tudziewicz opuścił mieszkanie. Może jeszcze nie zdołał się z nią porozumieć, a może to lada chwila nastąpi. I jeśli z nią ucieknie...

Tomasz wzruszył ramionami.

— I tobą jak Klarą owładnęła jakaś gorączka. Czego się obawiasz? Acha. Może tego, żeby nie porwał Hanki?

— Jeśli dopuścił się włamania, mogę teraz wszystkiego się po nim spodziewać!...

— Wobec tego — rozkazał Tomasz, — idź przed jej dom i czuwaj. Wydaje mi się to jednak niepotrzebne.

Alfred spojrzał niepewnie na brata.

— I mam się kręcić w nocy pod jej domem?...

— Sądzę, że wystarczy to zrobić rano. I lepiej nie osobiście. Zorganizuj to jakoś. Masz tu przecież jakichś ludzi?

— Bardzo niewielu. Mogę szofera posłać. Jego nie znają. To nasz człowiek.

— Poślij.

14. UCIEKŁ

Hrabia Tudziewicz był wyczerpany i zdenerwowany rozmowami z żoną. Kiedy mówiła mu o grożącym niebezpieczeństwie nie myślał o ratowaniu swojej osoby. Życie dla niego straciło wszelką wartość i nie raz w ciągu tych tygodni myślał o zakończeniu pasma udręk. Powstrzymywała go od tego ostatecznego kroku wiara. Był człowiekiem głęboko wierzącym i nie chciał obciążać swego sumienia samobójczą śmiercią. W jego rodzie mężczyźni ginęli na polu walk, albo umierali w późnej starości. Miałże się on sprzeniewierzyć tej pięknej tradycji, którą szanował tak bardzo i cenił tak wysoko?

Jego duszą wstrząsnęły głęboko fakty, które mu przedstawił Demski. Nie chciał im zrazu wierzyć, tak były one sprzeczne z jego pojęciami o ojcu i o matce. Ale na własne oczy widział i czytał listy do matki zakochanego w niej rosyjskiego dygnitarza z Ochrany, który je podpisywał tylko imieniem „Grisza". Widział list z jakąś zatartą pieczęcią, w którym tym samym charakterem piszący człowiek zlecał jego ojcu dostarczenie wiadomości o jakichś osobach, wśród których figurowało nazwisko serdecznego przyjaciela ojca — Macieja Bubrowskiego, późniejszego opiekuna Tudziewicza. I szereg innych papierów pożółkłych, związanych straszliwymi wyjaśnieniami Demskiego: twój ojciec był szpiclem moskiewskim, sprzedawał rodaków, używał własnej żony na przynętę, bronił przed bojówką jej kochanka, Moskala Griszę, którego zastrzelili w jej obecności, a on, hrabia Tudziewicz, spadkobierca nieskalanego nigdy w ciągu wieków nazwiska uciekał przed zemstą rodaków! Może zginął gdzieś w lasach, tropiony jak zwierzę, bo słuch o nim zaginął!...

To były prawdy tak potworne, że hrabia nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, choć upływały długie miesiące. Żył w odurzeniu, jakby zastrzyknął ktoś w jego mózg powolnie ale straszliwie działającą truciznę.

W dodatku splot wszystkich innych okoliczności, tajemniczych, niezrozumiałych a potwornych, ohydnych!... Zerwanie z Hanką, małżeństwo z Klarą Demską!... To pożycie, które było koszmarem!...

Zdawało się hrabiemu, że chwilami staje na krawędzi obłędu i wmawiał w siebie, że lada dzień straci świadomość rzeczywistości, tak, jak matka. Ona na szczęście niedługo męczyła się: zmarła w rok po zniknięciu ojca.

Jak długo przyjdzie jemu męczyć się w świecie ledwie znanym, a pełnym ludzi obłąkany?

Wydawało się hrabiemu Tudziewiczowi, że istnieje dla niego tylko jeden ratunek: wydostanie tych strasznych papierów, zniszczenie ich. Wtedy, jak sądził, zobojętnieje na swoje dalsze losy i będzie już tylko oczekiwał wybawienia, jakie przyniesie śmierć.

W chwilach, kiedy czuł, że nie jest obserwowany, kiedy jego żona spała w sąsiednim pokoju, cicho jak duch przesuwał się po mieszkaniu, oglądał sprzęty, starając się domyślić, który z nich zawiera owe dokumenty hańby. Doszedł do przekonania, że mogą się one znajdować tylko w gabinecie Alfreda.

W czasie nieobecności Demskiego wsunął się parokrotnie do jego gabinetu, próbował otwierać pozamykanę na klucz szuflady. Krew wstydu oblewała jego twarz, kiedy porównywał się w myślach ze zwykłym opryszkiem - włamywaczem!... Nie ustępował jednak.

Ostatnie rozmowy z Klarą obudziły w nim większą energię.

W słowach Klary brzmiały groźby, groźby przeciw jakiejś osobie, której nie chciała wymienić. Był pewny, że ma na myśli Hankę. Nie miał przecież prócz niej nikogo bardziej bliskiego, na kim mogłoby mu zależeć, o kogo drżałby więcej. Tylko ona!

Namyślał się, czy nie dopuścić się ohydnego kłamstwa i udać przychylność dla Klary, ale wzdrygał się przed takim czynem i czuł, że nie jest zdolny to uczynić. Pozostawała zatem tylko jedna droga: wykradzenie papierów i ucieczka!...

Chwycił się tej myśli gorączkowo, choć starał się obmyślić każdy krok, każde stąpnięcie.

Ledwie nadarzyła się sposobna chwila, Tudziewicz wysunął się ze swego pokoju i z wielką ostrożnością przeszedł do gabinetu Alfreda.

Napróżno jednak próbował otworzyć szuflady. Nie wiedział po prostu, jak tego dokonać bez kluczy. Stał bezradny, kiedy za drzwiami rozległ się szelest.

Szybko i cicho wsunął się za ciężką portierę, zwisającą do samej ziemi przy oknie.

Zdumiony ujrzał wchodzącą Klarę. Zapaliła spokojnie lampę na biurku, nie zadawalniając się światłem księżyca, który rozświetlał dość jasno pokój. W ręku trzymała szeroki nóż.

Tudziewicz patrzył zdumiony.

Klara podeszła do biurka i dosyć łatwo, wsunąwszy nóż między blat biurka a szufladę, nacisnęła rękojeść, szarpnęła i wyciągnęła szufladę.

Szybko przerzuciła jakieś papiery, zasunęła szufladę i podeszła do szafy. Tu poradziła sobie jeszcze łatwiej. Tudziewicz nawet nie wiedział, jakiego to zręcznego sposobu użyła jego żona, by otworzyć drzwiczki, przed którymi on stał bezradny.

Klara wsunęła rękę, wyjęła paczkę banknotów, które wrzuciła z powrotem. Następnie wyjęła papiery w grubej szarej kopercie. Serce Tudziewicza zabiło mocno. Poznał tę kopertę!

W pierwszej chwili chciał wyjść z ukrycia i wyrwać te nieszczęsne papiery z jej ręki, ale powstrzymał się.

Klara szybko wyszła z pokoju, zabierając kopertę, nie zamykając drzwi, ani nie starając się usuwać śladów swych czynów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWELA

Strzały podczas zgromadzenia

Walne zgromadzenie akcjonariuszy spółki akcyjnej „Walencja" było bardzo burzliwe. Akcje towarzystwa nagle spadły na wartości i akcjonariusze awanturowali się, dając upust swej rozpaczy. Wiceprezes „Walencji", pułkownik Birkowski, który przewodniczył posiedzeniu, zdołał uspokoić wzburzone umysłu. Zapytał:

— Czy ktoś z państwa ma jeszcze coś do powiedzenia?

— O tak, — rozległ się głos kobiecy i jakaś skromnie ubrana kobieta o siwych włosach podniosła się z miejsca.

W tej samej chwili rozległ się strzał i Franciszek Dabczyński, prezes spółki, opadł na biurko. Zaraz po tym padł Birkowski, a po nim runął nieżywy na podłogę sekretarz spółki, Twardziński.

— Jeśli chcecie wiedzieć kim jestem, to możecie się przekonać o tym z mojej karty wizytowej! Proszę, oto i ona — rzekła siwowłosa kobieta i zbliżyła się do drzwi.

Zanim zebrani zorientowali się w sytuacji, kobieta opuściła pokój, zamknęła za sobą drzwi i przekręciła klucz w zamku. Zebrani zostali zamknięci!

Na sali powstał nieopisany popłoch. Ponieważ drzwi były zamknięte, ludzie podbiegli do okna i wezwali pomocy. Wkrótce otworzono drzwi i na progu ukazał się administrator gmachu spółki „Walencja", Damian Fraczyński.

Zorientowawszy się w sytuacji, zaalarmował policję, która wkrótce przybyła na miejsce wypadku. Podczas gdy lekarz badał powierzchownie zwłoki zabitych, policjanci sporządzili protokół i zabrali rewolwer porzucony przez zabójczynię jak i kartę wizytową, na której znajdowało sie nazwisko Janiny Arczyńskiej, zamieszkałej przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

Inspektor policji, Biernacki przede wszystkim przesłuchał administratora domu Fraczyńskiego i zapytał skąd przybył, zanim otworzył drzwi.

— Po rozpoczęciu posiedzenia udałem się do piwnicy, aby sprawdzić działanie centralnego ogrzewania, które zepsuło się przed kilkoma dniami. Następnie znów udałem się na górę. Wówczas usłyszałem strzały, dobiegające z sali posiedzeń. Szybko skierowałem się w tę stronę i otworzyłem drzwi kluczem tkwiącym w zamku.

— Nie spotkał pan nikogo na schodach? — zapytał Biernacki.

— Nikogo.

— Jest to bardzo dziwne. Istnieją wyłącznie te schody, a myśmy przeszukali cały dom i nikogo nie znaleźli.

Po skończonym przesłuchaniu, inspektor Biernacki udał się do mieszkania pani Janiny Arczyńskiej. Pani Arczyńska, stara gderająca staruszka, zalała go potokiem słów, gdy opowiedział jej o celu swej wizyty i oświadczyła, że od czternastu dni podagra przykuwa ją do krzesła.

Wieczorem gdy inspektor Biernacki zamierzał już opuścić biura policji, zgłosił się do niego pewien młodzieniec i przedstawiwszy się jako Henryk Niemrzycki, oświadczył:

— Mieszkam w tym samym domu, co pani Arczyńska i jestem zaprzyjaźniony z panną Elizą Nalczyńską, która pracuje u niej. W dzień morderstwa byłem u niej i ta powiedziała mi o spółce „Walencja", która wypłaca swym akcjonariuszom wysokie dywidendy. Ponieważ jestem już o dłuższego czasu bezrobotny, postanowiłem udać się do „Walencji" i prosić o pracę. Od dziesiątej do jedenastej kręciłem się przed bramą gmachu i czekałem na zakończenie posiedzenia. Wówczas usłyszałem o morderstwie. Pomimo że nie lubię pani Arczyńskiej, muszę zaznaczyć, że nie widziałem jej wśród tych wszystkich, którzy wychodzili z gmachu spółki.

Następnego dnia Biernacki znów się widział z Fraczyńskim i zakomunikował mu o oświadczeniu młodzieńca.

W tej samej chwili do pokoju wszedł mechanik i zakomunikował, że rura, którą spływała z dachu woda, jest zatkana. Prosił więc Fraczyńskiego, aby udał się z nim na górę i sprawdził co się stało.

Fraczyński i Biernacki udali się za mechanikiem. Ten ostatni znalazłszy się na dachu, zaczął wiercić drugim drągiem w rurze, w końcu wyciągnął stamtąd związaną paczkę. Biernacki doniósł ją i wyciągnął stamtąd płaszcz damski, stary kapelusz i siwą perukę.

— Ubranie zabójczyni! — wykrzyknął Fraczyński.

— Raczej zabójcy, — wtrącił Biernacki. — Nie przypuszczam, aby kobieta z taką szybkością zdołała wbiec po schodach i dostać się na dach.

Tego samego popołudnia Biernacki udał się po raz drugi do p. Arczyńskiej i zapytał czy nie brak jej karty wizytowej.

— Nie posiadam więcej kart wizytowych w domu. Ostatnią złożyłam przed pewnym czasem w sekretariacie „Walencji", gdy udałam się w pewnej sprawie do prezesa tej spółki.

Biernacki pożegnał panią Arczyńską, udał się do gmachu „Walencji" i polecił zameldować się sekretarzowi generalnemu. Gdy przestąpił próg jego gabinetu, i zapytał go, czy przypomina sobie wizytę pani Arczyńskiej i czy jej karta wizytowa znajduje się jeszcze w sekretariacie.

Sekretarz przypomniał sobie tę wizytę, ale jej karty wizytowej nie można było znaleźć. Biernacki podziękował. Udał się do pokoju administratora Fraczyńskiego i aresztował go.

Jeszcze tego samego wieczora Fraczyński przyznał się do wszystkiego.

Kalendarz dnia

17 LIPIEC

SOBOTA
Aleksego. Marcelego, Generoza m. Słowiański: Dzierżykraja.
Słońca wsch. 3.34, zach. 19.49.
Księżyca wschód 14.45, zach. 23.19.

HISTORIA PODAJE:

1399. Śmierć królowej Jadwigi.
1440. Koronacja Władysława (Warneńczyka) na króla Węgier.
1633. Oblężenie Smoleńska przez Moskwę.
1683. Turcy podchodzą pod Wiedeń.
1762. Zamordowanie cara Rosji, Piotra III.
1773. Uchwała dot. Komisji Edukacyjnej.
1792. Kosciuszko zwycięża pod Dubienką.
1793. Drugi rozbiór Polski.
1917. Ogłoszenie niepodległ. Finlandii
1918. Car Mikołaj II z rodziną zamordowany.

PRZYSŁOWIA:

„Grzmoty, gdy jest księżyc w Pannie,
Płoczą lipiec jako w wannie".

ZŁOTE MYŚLI:

Wiara umożliwia znoszenie smutków i cierpień.

KTO NIE WIE, ŻE:

Ściany żołądka u głodujących przylegają do siebie.

HUMOR SZKOCKI:

W mieście Aberdeen, którego ludność szkocka bije wszystkie rekordy oszczędności, miały być obniżone ceny biletów tramwajowych. Ludność miasta jednak przeciwko temu zaprotestowała, gdyż na wypadek obniżki ceny biletu zaoszczędziłaby mniej, chodząc pieszo.

W obliczu przyszłej wojny

Zaciekła walka o pierwszeństwo w przestworzach

Straszna katastrofa, jakiej uległ nie tak dawno w Ameryce niemiecki sterowiec pasażerski „Hindenburg", zwróciła uwagę całego świata na tego rodzaju komunikację powietrzną. Czy opłaci się w ogóle budować sterowce, czy rzeczywiście znajdą one w przyszłej wojnie szersze zastosowanie? Zdania fachowców są pod tym względem podzielone.

HISTORIA STEROWCÓW.

Powietrzne transportowce, jak można bez wątpienia nazwać sterowce, mają za sobą wiele pięknych wyczynów. Już w roku 1911 niemiecki aerostat „Schwaben" przewoził setki pasażerów bez żadnego wypadku. Nie jest to bynajmniej wyjątek.

Z chwilą wybuchu wojny Niemcy pokładali wielkie nadzieje w tej nowej broni. Słynne było powiedzenie cesarza Wilhelma: „Samoloty to wynalazek lekkomyślnych Francuzów. Nasze Zeppeliny" nie wiele będą miały z nimi do roboty!"

Rozwijające się jednakże wypadki zaprzeczyły w zupełności temu twierdzeniu. Na ogólną liczbę 57 wybudowanych sterowców niewiele ocalało, większa ich część bowiem padła łupem zwinnych samolotów myśliwskich państw alianckich, bądź też zniszczone zostały przez artylerię. Jest to zupełnie zrozumiałe. Olbrzymi statek powietrzny nierychliwy jest i powolny. To, że może on zabrać na swój pokład wielki zapas bomb, nie przesądza jeszcze o jego użyteczności. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę trudności w odbywaniu lotu podczas silnego wiatru oraz konieczność posiadania kosztownych urządzeń na lotniskach, okazuje się, że przydatność balonów sterowych podczas wojny jest dość problematyczna.

WOJENNE DOŚWIADCZENIA.

Z doświadczeń, przeprowadzonych w czasie walk pod koniec 1917 roku, przekonano się, że można jednak użyć z pewnym powodzeniem sterowców w służbie pomocniczej we flocie, a mianowicie przy patrolowaniu wielkich obszarów morskich. W sumie, przyznać trzeba, sterowce egzaminu podczas wojny nie zdały.

Po zakończeniu zmagań wzięto się do pracy pokojowej. Sterowce, które uniknęły zagłady, zaprzągnięto do służby komunikacyjnej. Pierwsze próby wypadły dość pomyślnie. Angielski balon sterowy „R. 34" w 1919 roku przelatuje Atlantyk, co wpływa w wielkiej mierze na wzrost zainteresowania tego rodzaju komunikacją. Przy chodzą jednakże katastrofy. Rząd francuski, zniechęcony nie powodzeniami, zarzuca zupełnie budowie nowych statków powietrznych, Anglia robi to samo, tracąc piękny sterowiec „R.101"

ORGANIZATORZY SĄ WINNI

Jak wynika z przeprowadzonych po wypadkach badań winę za nie ponieśli w pierwszym rzędzie organizatorzy, nie liczący się z warunkami atmosferycznymi. Lekkomyślność ta specjalnie kosztowała Anglię wiele ofiar w ludziach, między którymi znalazł się również minister lotnictwa.

Seria katastrof, jakim uległy sterowce amerykańskie — to także rezultat drogich w skutkach eksperymentów. „Acron", który spalił się od pioruna w czasie lotu, wprowadzony został w strefę burzy umyślnie, chciano się bowiem przekonać, jak zachowa się on w złych warunkach atmosferycznych.

Przegrawszy wojnę Niemcy wzięli się z wielkim nakładem energii do badań nad sterowcami. Rezultaty osiągnięte przez nich na tym polu są bardzo duże. „Graf Zeppelin" w okresie pięciu lat utrzymuje stałą komunikację Berlin — Rio de Janeiro, przewożąc bez żadnego wypadku tysiące pasażerów wraz z ładunkami poczty.

Po zagładzie „Hindenburga" sterowiec ten został poddany licznym badaniom, które uniemożliwiły kontynuowanie przelotów do Ameryki.

W CZASIE PRZYSZŁEJ WOJNY...

Jeśli chodzi o ulepszenie, jakie dotychczas udało się wprowadzić, okazuje się, że jednak w przyszłej wojnie sterowce odegrają niechybnie pewną rolę. Przy zastosowaniu silników o większej mocy zwiększono znacznie szybkość, jak również nośność i zwrotność. Dużym atutem jest możliwość cichego nad lecenia nad cel, wykorzystując siłę wiatru przy zamkniętych silnikach. W ostatnim czasie udało się nawet zaopatrzyć takie kolosy w kilka lekkich samolotów pościgowych, które zaczepia się pod nimi na specjalnych hakach. Nowoczesny sterowiec wojskowy unieść będzie w stanie około 90 ton bomb.

Polska, posiadając słabą stosunkowo flotę wojenną z powodzeniem mogłaby wzmocnić siłę obronną wbrzeża przez zastosowanie w marynarce balonów sterowych. Nasz przemysł balonowy zdał w zupełności egzamin z doskonałości swych wyrobów. Dowodem tego było oświadczenie znakomitego uczonego profesora Piccarda, który stwierdził, iż polska tkanina balonowa jest obecnie najlżejszą na świecie. Jeden jej metr kwadratowy jest lżejszy od takiej samej niemieckiej o przeszło 50 gramów, bez szkody jednak dla trwałości, którą nawet znacznie zagraniczne przewyższa. Koszt budowy sterowca jest bardzo duży. Za tę samą cenę można wyprodukować wielką liczbę płatowców bojowych.

I jeszcze jedno. Aby zapewnić maksimum bezpieczeństwa trzeba balon taki napełniać helem. Jest to gaz niepalny, niezmiernie drogi i jak dotąd produkowany wyłącznie tylko w Stanach Zjednoczonych. Przy zastosowaniu wodoru lub gazu świetlnego sterowiec przy najmniejszej nawet nieostrożności momentalnie pada łupem płomieni. Trudność w zakupie kosztownego helu, oraz wielkie sumy jakie trzebaby przeznaczyć na budowę sterowców, stawiają pod dużym znakiem zapytania rozwój tego rodzaju przemysłu w Polsce.

GDY NIE HUCZĄ ARMATY

Na zakończenie zaznaczyć należy, iż sterowce w czasie służby pokojowej, gdy nie czyha na nie groźna paszcza armatnia, czy lotnik - myśliwiec, stosowa ne być mogę z pełnym powodzeniem w czasie wojny, jednak samolot zawsze okaże się od nich i tańszy i praktyczniejszy.

rozw.

O wojnach i powstaniach w ciągu 2500 lat

Socjolog uniwersytetu Hawar da (Stany Zjednoczone AP), Pitirim A. Sorokin, opublikował niezwykle ciekawą pracę o wojnach i powstaniach w ciągu ostatnich 2500 lat.

Na podstawie statystyki opierającej się na 902 wojnach i 1816 powstaniach, Sorokin stwierdza, że Hiszpania była wmieszana w najwięcej wojen. Na drugim miejscu stoi Anglia, dalej idą Francja, Rosja, Włochy i Niemcy.

Sorokin twierdzi, że pierwsze 25-lecie 20 stulecia jest najkrwawsze w dziejach ludzkości, i że w 13 stuleciu było o wiele więcej szans na prowadzenie spokojnego pokojowego trybu życia niż obecnie.

Na małej wokandzie...

Kłopoty jasnowidza

czyli: „Zamach na kawalerską swobodę"

(A. E.). — Proszę łaski pana sędziego, żeby Zdzisława Karolaka pokarał i krzywdy się mnie ujął, jako że panienka jestem już w piątym krzyżyku będąca.

— Proszę opowiedzieć o tej krzywdzie.

— Ja, panie sędzio, za kasjerkę w restoracyjnej obikacji jezdem. Dawniej w damskiem dziale pracowałam, a tera w męskiem, ponieważ, że mnie doktór kazał powietrze odmienić.

Z porządnemy ludzmy mam okoliczność, bo czy to cerulik, czy męczynos, każdy jeden do mnie musi przylatać; znakiem te ro nie zasługuję, żeby jakiś tam Karolak śmichy chichy sobie ze mnie urządzał.

— Do rzeczy, do rzeczy!

— Dobrze, panie sędzio. A więc nieraz sobie kombinowałam, czy już tak do śmierci w panieńskiem stanie tkwić będę? Bo choć przed niedawnem czasem jeden starszy pikolo się do mnie przystawiał i na darmochę do nomerów go puszczałam, ale od czasu jak uchlany przylazł i całe deske mnie obrzygał, to znać go nie chcę.

Aż raz idę ja ulicą do domu i chłopaczek maluśki wtyka mnie do ręki te oto kartkę, co ją pan sędzia widzi. A napisane na niej: „Chiromanta Zdzisław wróży z ręki i z du... i z du... Trudno przeczytać, bo zamazane... Aha: „i zdumiewająco odgaduje myśli".

Poszlam więc do niego i powiadam:

— Wróżu litosierny, rychłoż mnie mężczyzna w ślubnem celu przed ołtarz poprowadzi?

A on na to:

— Będziesz panna mężata jeszcze w tem roku.

Wybuliłam mu złocisza i poszłam. A że rok już minął i furt jeszcze panienka jestem dziewicza, znakiem tego podobne wróżenie to lipa i zalewanie kolejki.

Takiem sposobem domagam się, żeby wysoki sąd przykazał panu wróżowi, żeby się jeszcze w tem miesiącu dla spełnienia wróżby ze mną ożenił. A o wiele nie zechce, to do mamra go wsadzić za nawalanie!

Kruk krukowi jednak oka nie wykole. Mężczyzna mężczyzny nie skrzywdzi. Sąd pomyślał przez chwilę, po czym ogłosił wyrok uniewinniający.

Tłumaczenie snów

P. „BAŚKA" 24—10. Znajomy Pani interesuje się Panią bardzo. Ma nawet poważne zamiary. Koleżanka zazdrości Pani powodzenia u mężczyzn. Znajdzie Pani coś.

P. JÓZEK W PODRÓŻY. Podróż czeka Pana (może już była). Otrzyma Pan list. Kłótnia będzie wśród osób bliskich. Pieniądze będą.

CZARNA WIŚNIA. Brunet myśli o Pani. Spełni się życzenie. Ktoś będzie Panią przepraszał. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

P. LUSKA K. Ma Pani powodzenie u mężczyzn. Jurek myśli często o Pani. Będzie sprzeczka ze znajomą. List nadejdzie lub papier urzędowy.

P. WAC., STALOWA. Będzie miłe spotkanie z kobietą. Kłopot pieniężny. Mała strata. Radość niespodziewana.

P. RYTA Z TWARDEJ 936. Osiągnie Pani dużo dzięki stanowczym poczynaniom. Nie obawiać się trudności. Wyjdzie Pani zamąż. Poprawy sytuacji materialnej rodziców na razie nie przepowiadam.

„3 RÓŻE BEZ KOLCÓW". Wyjdzie Pani za mąż za chrześcijanina. Brunetka jest Pani życzliwa. Będzie uroczystość w domu. Ktoś poprosi Pania o pożyczkę.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Zazdrość jest dla miłości zabójcza

P. STANISŁAW z Żytniej

pisze nam: „Będąc na sali tańca z koleżanką, poznałem urocze dziewczę imieniem Marychna, zamieszkałe przy ul. Kolejowej. Od pierwszego spojrzenia na nią zakochałem się w niej po same uszy. Ale ona, jak na złość, bawiła się tylko z moimi kolezkami.

Pewnego razu wreszcie pozwoliła mi odprowadzić się, potem drugi raz, wreszcie częściej. W końcu zaprosiła mnie do swego mieszkania. Przedstawiła mnie swej sympatycznej mamuśce i braciszkowi. Ach, jaki byłem szczęśliwy przy niej! Poznała również moich rodziców i rodzeństwo. Podobała mi się szalenie.

Przez pół roku spotykaliśmy się stale. Spędzałem przy niej tak błogie chwile. Marzyłem już nawet o ślubie. Nie chciała o tym nawet słyszeć. Wolała widocznie towarzystwo moich kolegów. Tego najbardziej nie lubiłem. Pewnego razu, gdy byliśmy na tej samej sali tańca, moja Marysieńka poznała jakiegoś nieznanego mi chłopca i od owego dnia unikała mnie, spotykając się z tamtym. Widocznie zakochali się w sobie, bo nieustannie widywałem ich razem, miłośnie na siebie spoglądających.

Wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Wzbudziło szaleńczą zazdrość. Miałem do niej wielki żal, że mną pogardziła i tak nikczemnie porzuciła, mnie, chłopca, który kochał ją tak płomienną miłością. I nawet nie wiem, z jakiego powodu. Postanowiłem się zemścić. Wpierw jej śmierć, a po tym moja. Niech się to już raz skończy. Bez niej życie dla mnie i tak nic nie warte. Umieram już z tęsknoty za nią. Spać i jeść nie mogę. Od zmysłów odchodzę...

Czy jej nie szkoda swego życia i mojego? Ma zaledwie 18 wiosen, a ja — 22. Czy powinna być taka uparta?"

To Pan nie powinien być taki uparty. Panie Stasiu. Jeżeli Pan kochał prawdziwie i zna potęgę miłości, powinien Pan wiele zrozumieć. Pamięta Pan, że p. Marychna początkowo nie darzyła pana sympatią, a później jednak porzuciła wszystkich znajomych dla Pana. Widocznie zakiełkowało w niej dla Pana jakieś uczucie. Jeżeli nie rozwinęło się w piękny kwiat, musi być trochę Pańskiej w tym winy. Miłość jest silna, ale i drażliwa, jak mimoza. Byle czym można ją zrazić. Wydaje mi się, że Pan coś takiego nabroił.

Zdaje się, że Pan jest zazdrosny. Sprzeciwiał się Pan uszczęszczaniu p. Marychny na salę tańca, choć to lubiła. Mogła to odczuć, jako krzywdę sobie wyrządzoną. Miała do Pana żal. Wyczuła w tym zazdrość, a zazdrość jest dla miłości zabójcza. I oto w chwili, gdy Pan własną winą zabił w zarodku jej zakwitające dopiero uczucie, spotkała kogo innego. Między tymi dwojga zapaliła się iskra miłości. Grunt był podatny. Porównania musiały wypaść na korzyść tamtego. Pokochali się. I gdyby Pan prawdziwie kochał swoją Marychnę, ukorzyłby się Pan przed tamtą miłością.

Trudno, Pan tak pięknie kochać nie potrafi, więc Pan przegrał. O ile Pan Marychnę kocha nadal, powinien Pna być szczęśliwy jej szczęściem choćby z innym. „Zabójcze" zamiary Pańskie świadczą o tym, że Pan jej już nie kocha i bodaj nie kochał nigdy. Jeżeli Pan spełni swe zamiary, przedłuży Pan swe męki w nieskończoność w życie pozagrobowe. Więc raczej lepiej poszukać miłości gdzieindziej, a na przyszłość tak postępować, aby nie zrażać swej ukochanej.

Standard - Nobel pertraktuje

Pod naporem opinii publicznej łamie się upór wyzyskiwaczy

W ósmym dniu trwania strajku w warszawskiej Centrali Standard - Nobla nastąpiły wreszcie pewne zmiany, które wróżyć mogą, iż potentaci zagraniczni doszli wreszcie do przekonania, że potęga reprezentowanego przez nich kapitału ustąpić musi przed słusznością strajkujących pracowników.

Mimo to jeszcze przed wczorajszą konferencją u Okręgowego Inspektora Pracy dyrekcja przysłała do pracowników strajkujących okólnik Nr. 14 z wyszczególnieniem nazwisk 44 pracowników zredukowanych. W tej liczbie znajdują się oficerowie rezerwy, którzy odbywają ćwiczenia wojskowe.

Takie bezprawne postępowanie dyrekcji jeszcze więcej oburzyło pracowników, tym bardziej, że każda szanująca się firma zagraniczna przede wszystkim winna uszanować obowiązujące ustawy w Polsce.

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że pracownicy strajkujący listów zwalniających nie przyjęli, odsyłając je z powrotem do dyrekcji firmy „Vacuum Oil" i „Standard - Nobel".

Po tym ostatnim niefortunnym posunięciu, które naturalnie spaliło na panewce, postanowili panowie dyrektorzy Standard - Nobla zacząć po ludzku pertraktować.

Dnia 15 b. m. do lokalu firmy zgłosiła się mianowicie dyrekcja firmy Standard - Nobel w osobach: prezesa L. Ballenberga, dyr. A. Lewandowskiego i w charakterze tłumacza — W. Letchforda, dyrektora Rafinerii w Libuszy i nawiązała nieoficjalne partraktacje z komitetem pracowników strajkujących.

Należy podkreślić, że była to pierwsza wizyta zarządu firmy Standard - Nobel od chwili rozpoczęcia strajku.

Wczoraj zaś o godzinie 13-ej w Ministerstwie Opieki Społecznej odbyła się jednostronna konferencja przedstawicieli Związku Zawodowego Pracowników Biurowych, Handlowych i Przemysłowych, oraz pracowników i robotników strajkujących.

Na konferencję tę pracodawcy nie przybyli, aczkolwiek zdają sobie dobrze sprawę, że cała opinia publiczna jest zdecydowanie po stronie strajkujących.



Doniosłe orzeczenie Sądu Najw.

Sąd Najwyższy orzekł, że umowa o pracę w której pracodawca zastrzegł sobie prawo zwolnienia pracownika bez wypowiedzenia w razie sprzedania, lub wydzierżawienia przedsiębiorstwa, stanowi umowę zawartą na czas nieokreślony i rozwiązanie takiej umowy może nastąpić tylko za uprzednim trzymiesięcznym wypowiedzeniem.

Czas trwania umowy, zawartej na czas „określony", nie musi być określony datą kalendarza, jednak określając czas ten zdarzenie musi mieć cechy zajścia tak pewnego w przyszłości, jak data kalendarza, nie może mieć zaś cech warunku rozwiązującego, którego zajście w przyszłości nie jest pewne.

Nagie ciele

Ogród Zoologiczny w Warszawie nabył w tych dniach b. interesujący okaz cielęcia. Zwierzę to nie posiada na skórze ani jednego włosa, z wyjątkiem kity na końcu ogona.

Opieka nad cielęciem będzie b. utrudniona, gdyż w zimie trzeba będzie zastosować zapewne specjalne dlań ubranie.

CZYTAJCIE

NOWEGO SPORTOWCA

Rokowania w sprawie pszczyńskiej

po długich konferencjach zostały nareszcie zakończone

W dniu 14 bm. odbyła się w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim konferencja w sprawie t. zw. „pszczyńskiej". W rozmowach tych ks. Pszczyńskiego reprezentował jego pełnomocnik Aleksander Hochberg.

Rokowania, które przeciągnęły się do późnej nocy, zakończyły się umową, regulującą ostatecznie kwestię sum podatkowych i opłat z tytułu uprawnień gospodarczych. W umowie tej przewidziana została także i forma zapłaty, która ma nastąpić przez oddanie odpowiednich obszarów leśnych.

W ten sposób zamknięta została druga faza rokowań, dotyczących tej sprawy.

Prez. Roosevelt po raz trzeci

prezydentem Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON. W kołach politycznych wielkie wrażenie wywarła wiadomość, że gubernator Stanu Pensylvania, George H. Earle, jeden z najwpływowszych polityków i przywódców partii demokratycznej, zapowiedział wysunięcie kandydatury Roosevelta w wyborach 1940 r., a więc na trzecią z rzędu kadencję.

W razie obioru, byłby to fakt bez precedensu w historii Stanów Zjednoczonych, odkąd Jerzy Washington odmówił przyjęcia wyboru na trzeci termin. Głośny obecnie w Ameryce organizator ruchu robotniczego John Lewis, który w poprzednich wyborach poparł Roosevelta, ofiarując pół miliona dolarów na kampanię wyborcza, bardzo energicznie projekt gubernatora Earle popiera.

Nieostrożnie trąciła kochanka

i huk łomu przesądził o ich wspólnej wolności

Złodziej zawodowy Władysław Kicior ma kochankę Genowefę Zwierzchowską, która chodzi z nim na „roboty nocne". Sama nie bierze udziału we włamaniach, ale nosi w koszyczku narzędzia złodziejskie i podczas roboty stoi na czatach. Kicior jest specjalistą od kradzieży sklepowych.

Nocy wczorajszej Kicior upatrzył sobie sklep na Muranowskiej 2. Przystąpił już do roboty, odebrawszy od kochanki narzędzia. Ale w tej samej chwili Zwierzchowska ujrzała policjanta. Nie chcąc robić hałasu wołaniem, otarła się o kochanka, operującego przy sklepie i trąciła go. Zamiast w rękę trafiła w wystający z pod pachy łom, który upadł na chodnik. Stuk upadającego żelaza usłyszał policjant, który natychmiast przybiegł na miejsce.

Złodziejska para rzuciła się do ucieczki, została jednak ujęta i odstawiona do komisariatu.

Policja prowadziła dochodzenie

a złodzieje spokojnie kradli na drugim końcu osiedla

Jak bezczelni są podmiejscy złodzieje, świadczy wypadek okradzenia ubiegłej nocy w Pomiechówku powiatu warszawskiego aż 6 willi. Okradzione zostały wille Stefana Woydy, Stefana Jaworskiego, Jerzego Górskiego i Juliana Cierkowskiego.

W chwili, gdy złodzieje operowali w czwartej z kolei willi, domownicy pobudzili się, ale złodzieje sterroryzowali domowników i nie zrezygnowali z zabrania łupów.

Na drodze czekali na nich ich towarzysze, po czym cała banda uciekła do lasu. Nie zrezygnowali jednak z dalszych kradzieży. Gdy wezwana policja przybyła na miejsce, prowadząc dochodzenie, ci sami złodzieje w drugim końcu Pomiechówka okradli jeszcze dwie wille.

Wójt uległ przemocy bandytów

Bezczelna szajka grasowała na szosie Radzymińskiej

Na szosie Radzymińskiej koło Zacisza trzech opryszków napadło na przejeżdżającą furmankę. Zażądali od woźnicy pieniędzy. W tym czasie przejeżdżał tamtędy wójt gminy Bródno Zygmunt Czarnota, który stanął w obronie napadniętego. Dobył rewolweru i dał kilka strzałów na postrach.

Ale rabusie nie przestraszyli się wójtowskich strzałów. Dopadli do pana wójta i odebrali mu broń, przy tym pobili go. Wójt odjechał, furmana bandyci puścili wolno, bowiem dokonali u niego rewizji osobistej i przekonali się, że pieniędzy nie posiada.

Bandyci poszli dalej i napadli na drugiego furmana Nute Herszenfelda. Tym razem operowali już zrabowanym wójtowi rewolwerem. Przerażony woźnica wszczął krzyk. Usłyszał to policjant, idący szosą i przybył na pomoc. Rabusie, widząc policjanta, ukryli rewolwer pod kamieniem przydrożnym i zaatakowali przeciwnika, chcąc ratować się ucieczką.

Policjant wykazał więcej odwagi aniżeli wójt i, obezwładniwszy wszystkich trzech opryszków, odprowadził ich na posterunek policji w Markach.

Byli to: Roman Zakrzewski, Stefan Zaręba i Piotr Koperski.

Cały pociąg przeszedł nad dzieckiem

Cudowne ocalenie malca na torze kolejowym

Pod Ciechanowem na linji kolejowej puszczony samopas 4-letni Jan Pyszyński wszedł na tor. W tym czasie nadszedł pociąg. Dziecko z przerażenia upadło między szyny. Obok na polu stała matka i wszczęła przeraźliwy krzyk, będąc pewna, że dziecko zostało poszarpane w strzępy.

Tymczasem po przejściu pociągu znalazła na torze dziecko żywe. Jak się okazało, 4-letni Pyszyński instynktownie przypadł do ziemi i został uratowany. Dziecko, na którym przeszedł cały pociąg, uległo jedynie lekkiemu potłuczeniu wskutek upadku, tak, że matka z placem dziecko zabrała je do domu.

Bogata księżniczka

zaręczyła się ze swym sekretarzem

W duńskich kołach towarzyskich wielkie wrażenie wywarła wiadomość, że była księżna Erik zaręczyła się ze swym sekretarzem osobistym, Thorkildem Juelsbergem.

W żyłach księżnej Erik nie płynie błękitna krew. Przyszła ona na świat w Ottawie jako córka kanadyjskiego milionera Johna Fredericka Bootha. Ponieważ była bardzo ładna, inteligentna i zdradzała wielkie zamiłowanie do sportu, grała przodującą rolę w sferach towarzyskich Ottawy.

W roku 1924 brat króla duńskiego, książę Erik, udał się w podróż dookoła świata i zawitał również do Ottawy. Tu poznał pannę Booth, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i w końcu za zgodą swego królewskiego brata, pobrał się z nią.

Młoda para udała się do Danii i zamieszkała we wspaniałych dobrach Bjergbygaard. Niestety, pożycie małżeńskie nie było szczęśliwe. Książę i jego małżonka mieli tak różne charaktery i upodobania, że nie można było uniknąć tarć i w końcu małżonkowie postanowili się rozwieść. Najbliższa rodzina starała się wpłynąć na małżonków, aby nie zrywali z sobą. Interwencja ta nie dała żadnego wyniku i w roku 1933 małżonkowie się rozeszli. Książę zatrzymał córeczkę Aleksandrę a synka Christiana, zatrzymała żona. Również i dobra Bjergbygaard pozostały przy księżnie.

Po rozwodzie księżnie odebrano prawo tytułowania się księżniczką i królewską wysokością, a natomiast nadano jej tytuł hrabiny.

Po rozejściu się z mężem księżna poznała podczas zawodów tenisowych młodego Duńczyka, Thorkilda Juelsberga, który tak się jej spodobał, że zaprosiła go do swych dóbr. Juelsberg, syn listonosza kopenhaskiego, skończył szkołę browarniczą i pracował przez pewien czas w swym zawodzie w Danii. Gdy w Ameryce zniesiono prohibicję Juelsberg postanowił wyemigrować do Ameryki i złożył w tym celu papiery w konsulacie amerykańskim. Ponieważ musiał przez pewien czas czekać na odpowiedź, przyjął zaproszenie księżnej i udał się do Bjergbygaard.

Juelsberg, człowiek energii nie umiał siedzieć bez czynnie i pomagał księżnej w zawiadywaniu dobrami. Jego rady i pomoc tak się spodobały księżnie, że zaproponowała mu aby porzucił zamiar wyjechania do Ameryki i objął u niej posadę sekretarza osobistego.

Juelsberg zgodził się na to. Ciągłe przebywanie razem jak i wspólne zamiłowania wpłynęły na to, że z czasem księżnę i jej sekretarza osobistego zaczęły łączyć silne więzy sympatii, które doprowadziły do ich zaręczyn.

Po ślubie, który ma się odbyć w ciasnym gronie przyjaciół młoda para zamierza udać się autem w podróż po Europie, a następnie wrócić do Danii i zamieszkać w dobrach Bjergbygaard.

CZYTAJCIE

ŻYCIE KOBIECE



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Nieznajomy mężczyzna przedstawił się jej. Był to fabrykant Sawicki, którego rodzina przed kilku dniami wyjechała na wieś. Zapraszał Jadzię do siebie, obiecując jej, że nie ma żadnych złych zamiarów, że chodzi mu tylko o jej dobro i wypoczynek. Zgłodniała Jadzia, nie mając gdzie się ukryć, bojąc się pójść do mieszkań swych towarzyszy, zgodziła się. Wkrótce znalazła się w eleganckim mieszkaniu. Sawicki ujął jej rękę i zapytał:

— Nie obawia się pani znaleźć sam na sam z obcym mężczyzną?

Jadzia spojrzała jednak na niego tak ostro, że odruchowo opuścił wzrok.

— E, nie będzie to tak łatwo, jak mi się z początku zdawało — pomyślał Sawicki. — Widać czupurna baba... To jest jakaś wyrafinowana baba, albo bardzo uparta.

Jadzia zorientowała się w sytuacji i rozmyślała również nad tym, jak ma postąpić:

— W najgorszym razie nastraszę go... Ach, gdyby wiedział, kogo ściągnął do swego mieszkania, na pewno zemdlałby ze strachu...

Fabrykant zapytał z ironią w głosie:

— Pani jest taka skromna?

— Nie jestem skromna, jestem po prostu uczciwą kobietą — odpowiedziała Jadzia spokojnie.

— Aha, rozumiem... Ale nie odmówi pani spożycia ze mną kolacji?

— Oczywiście, bardzo chętnie zjem z panem.

— Służąca moja wyjechała, wobec tego będę zmuszony sam pani usługiwać do stołu.

— Wysłał pan służącą na wieś, by móc niepostrzeżenie zdradzać swą żonę?

— Jest to samo przez się tak jasne, że dziwię się, po co pani o to pyta, — uśmiechnął się Sawicki.

— Bardzo pana przepraszam, że się wtrącam nie w swoje sprawy, ale wydaje mi się, że dzisiaj w nocy pan nie zdradzi swej żony... — odezwała się Jadzia energicznym głosem.

— Cha, cha, cha — zaśmiał się Sawicki — jest pani pewna tego?

— Mam dość silną wolę i potrafię przeciwstawić się, jeżeli pan okaże się zbyt natarczywy...

— Proszę pani, nie zawsze wola człowieka pomaga, szczególnie kiedy żądza zwycięża... I miłość...

— Ach tak, miłość!

— Oczywiście miłość. Jedna silna namiętność przełamie najsilniejszą wolę. Ale zagadaliśmy się, a trzeba przecież nakryć do stołu...

Jadzia została sama w pokoju. Światło, spokój, świadomość tego, że nikt tu jej szukać nie będzie— to wszystko podziałało na Jadzię kojąco.

Myślała tylko o jednym: jak okiełznać tego mężczyznę, jak zmusić go, by nie był wobec niej natarczywy...

Przecież jeśli ją zgwałci, nie tylko ciężko to przeżyje moralnie, ale również może się to bardzo źle odbić na jej zdrowiu.

Co prawda, czyni wrażenie bardzo grzecznego, wydaje się, że nie chce ją gwałtem zmuszać. Ale jest przecież tylko mężczyzną. Są obydwoje w mieszkaniu, prócz nich nikogo nie ma, teraz jest noc, a ona wie, że mężczyźni są w nocy często niepoczytalni.

Będzie zmuszona użyć szeregu środków, kawałów, by tego mężczyznę trzymać do rana z dala od siebie: a po tym odejdzie. Dokąd pójdzie? Nie chce teraz o tym myśleć...

Sawicki tymczasem wrócił z kuchni: przyniósł ze sobą sardynki, jajka, polędwicę i szynkę, chleb oraz... wódkę i likier.

— Napije się pani, prawda? — uśmiecha się do niej.

— Nie, proszę pana, nie piję! — odpowiada stanowczo.

— Niech się pani nie obawia, nie upiję pani...

— Nawet nie tknę kieliszka — powiedziała Jadzia.

— Ech to pani jest bardzo uparta...

— Nie ma to nic wspólnego ze sprawą wódki. Nie będę pić, po prostu nie chcę pić...

— A jeść będzie pani?

— Owszem, jeść będę... Ale mam do pana prośbę: niech pan również dzisiaj nie pije...

— Widzę, że się pani obawia, żebym się nie upił, a wtedy... — nie skończył zdania.

— Jeśli mam walczyć, to wolę walczyć z trzeźwym człowiekiem... Z pijanym walka jest po prostu nieprzyjemna.

Sawicki spojrzał na nią przenikliwie.

— Ach, więc liczy pani na to, że między nami dojdzie do walki?

— Nie tylko liczę, ale jestem gotowa tę walkę przyjąć... Mówię to zupełnie szczerze...

Jadzia rozmawiała, a tymczasem z apetytem jadła smakołyki, jakie fabrykant podał do stołu. Chętnie zjadłaby teraz tylko kawał suchego chleba, tym bardziej, gdy na stole pełno było sardynek, szynki, polędwicy. W miarę tego jak jadła, czuła że jej siły wracają.

— A jak się ta walka zakończy? — nalał sobie Sawicki kieliszek likieru.

Jadzia zerwała się z miejsca i skierowała się do drzwi:

— Co się stało? — zogrodził jej Sawicki drogę.

— Jeżeli wypije pan nawet jedną kroplę wódki, ucieknę stąd natychmiast — odpowiedziała ostro Jadzia.

— O, jaka pani jest bezczelna — zawołał Sawicki. — Moja żona nie ośmiela mi dyktować, czy mam pić, czy nie, a pani, obca kobieta będzie mi dyktować co mam jeść a co mam pić...

— W takim razie odchodzę...

— O, nie, nie, niech pani tu pozostanie — głos jego drżał.

Jej zachowanie zaimponowało mu i jeszcze bardziej padrażniło jego męską dumę. Musi ją zdobyć za wszelką cenę, bodaj niech straci na to całą swą energię...

— Jeżeli pan nie bedzie pić, wtedy pozostanę. W przeciwnym razie odchodzę.

Znów usiedli przy stole. Sawicki wlał z powrotem do flaszki likier.

— Widzi pani, jestem dżentelmenem — uśmiechnął się do niej.

— Będę panu za to tylko wdzięczna.

— Zaciekawia mnie pani. Niech mi pani chociaż opowie, kim pani jest? Skąd znalazla sę pani sama w nocy na pustej ulicy?

— Powiem panu jednym słowem, kim jestem. Jestem nieszczęśliwa...

— Wiele jest osób nieszczęśliwych i każda z innej przyczyny. Czemu pani jest tak tajemnicza? Jak widać, przeżywa pani ciężką tragedię. Może panią mąż porzucił?

Jadzia ciężko westchnęła.

Po chwili odezwała się głosem, pełnym zmęczenia, tak że Sawicki zastanawiał się, czy przez nią przemawia wyrafinowanie, czy też naiwność.

— Proszę pna, jestem szalenie zmęczona... Mam jedną chęć w tej chwili: położyć się do łóżka i wyspać. Niech mi pan pozwoli odejść... Pójdę spać...

— Nie boi się pani spać w obcym domu, pod jednym dachem z obcym, zupełnie sobie nieznanym mężczyzną?

— Nie, nie obawiam się.

— Ma więc pani do mnie zaufanie...

— Chciałabym mieć do pana pełne zaufanie, stuprocentowe... Gdybym jednak nie miała przekonania, że pan jest z gruntu uczciwym człowiekiem, nie poszłabym z panem... Poszłam, gdyż byłam głodna, zmęczona, nie mam przy sobie ani grosza, a pan wydawał mi się być bezinteresownym człowiekiem, który chciał się mną zaopiekować...

Sawicki nic nie odrzekł, tylko otworzył drzwi sypialni i odezwał się:

— Proszę, niech pani wejdzie...

— Pozwoli pan, że wyjmę klucz i zamknę się w sypialni...

Sawicki uśmiechnął się i odrzekł:

— Nie, proszę pani, to będzie zbyt ciężka kara dla mnie... Pani tego nie uczyni...

— W takim razie odejdę... Sądziłam, że pan nie ma złych zamiarów wobec mnie, że pan zaprosił mnie, tylko chcąc mi dopomóc. Okazało się jednak, że pomyliłam się: panu chodzi o co innego. Dziękuję więc za kolację i żegnam pana...

Jadzia podała mu rękę i skierowała się w stronę drzwi.

Ujął jej rękę i pociągnął ją do siebie. Zanim jeszcze zdążyła obronić się, — znalazła się w jego ramionach.

Podniósł ją z łatwością, tak jak gdyby była piłką w jego ręku i rzucił na otomanę.

Jadzia szepnęła:

— Czy chce pan, bym wszczęła skandal? Bym w nocy zbudziła ludzi i skompromitowała pana zupełnie?

— Nie, nie, pani tego nie uczyni... Przecież to będzie głupie! Niech mnie pani zrozumie...

— Oświadczam panu, że natychmiast zacznę krzyczeć, jeśli mnie pan nie puści. Nie jest pan dżentelmenem...

— Jeśli pani krzyknie — zaszkodzi pani tylko sobie. Nikt przecież nie uwierzy, że pani jest uczciwą kobietą. Żadna uczciwa kobieta nie zjawia się nagle w pokoju obcego mężczyzny i to w nocy...

Ostatnie słowa podziałały na Jadzię jak uderzenie młotem. Postanowiła użyć ostatniej broni, jaką posiada. Krzyknęła:

— Czy wie pan, kim jestem?

(Dalszy ciąg nastąpi).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„TRANSPORT KOKAINY"



Jutro: PANNA NICOL W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO:

„Jaskółka z wieży Mariackiej".

REPERTUAR KIN:

Adria: „Ostatni poganin" i „Noc przed bitwą".
Apollo: „Legia zatraceńców".
Atlantic: „Magnolia" „ i Prawo do szczęścia".
Bagatela: „Armia Ewy" i „Wiedeń szaleje".
Dom Żołnierza: „Czarne róże".
Promień: „Pokusa" i N. York—San Francisko.
Stella: „potępieoiec" i „Przygoda pechowca" (Savo).
Sztuka: „Hollywood"
Uciecha: „Daniel Bone" i „Mój pan mąż".
Wanda: „Bez świadków".

Radio

Godz. 6.15 Audycja poranna; 12.25 Utwory Moniuszki; 14.00 Koncert życzeń; 15.15 Muzyka; 16.00 Teatr wyobraźni dla dzieci, słuchowisko; 16.30 Koncert orkiestry; 17.15 Orkiestra kameralna; 17.50 Pogadanka; 18.15 Muzyka; 19.00 Audycja podhalańska; 20 Audycja dla Polaków zagranicą; 21.05 Muzyka taneczna; w przerwie około godz. 21.45 „Nowości literackie"; 23.00 z Warszawy II: wznowienie słuchowiska „Bal zakochanych".

POD POZOREM MAŁŻEŃSTWA WYŁUDZAŁ PIENIĄDZE OD NARZECZONEJ

Mikołaj Tyrała, robotnik z Kaszowa był od dłuższego czasu żonaty. Nie przeszkadzało mu jednak w tym, że zawarł znajomość z niejaką Anną Nieradą, której przedstawił się jako kawaler i przyrzekł małżeństwo.

Pod tym pozorem wyłudził od niej 1.800 zł. i zegarek.

Wczoraj zasiadł on na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim, gdzie został zasądzony na 14 miesięcy więzienia.

AGENT KRAKOWSKI ZDEFRAUDOWAŁ 5.000 ZŁ.

Na wokandzie sądu znalazła się wczoraj sprawa Mojżesza Kleinwachsa, zastępcy firmy radiowej D. Kongrecki w Częstochowie.

Kleinwachs jest oskarżony o to, że przywłaszczył sobie na szkodę firmy Kongrecki kwotę 5 tysięcy złotych.

Oskarżony nie zjawił się jednak na rozprawę, wobec czego proces nie doszedł do skutku.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog napadu rabunkowego przed sądem

w Krakowie

Dnia 20 bm. odbędzie się przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozprawa karna przeciwko mieszkańcom Głupczowa (pow. Miechów) Marianowi i Janowi Nowakom, oskarżonym o rabunek.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że nocą listopadową u. roku, wespół z jeszcze jednym sprawcą, dostali się przez wywalone okno do mieszkania Bronisława Szumary w Błogocicach pow. Miechów. Budzącego się Szumarę jeden z bandytów uderzył kilkakrotnie kijem po głowie, zmuszając go w ten sposób do bierności, drugi mężczyzna stłukł lampę i świecąc latarką począł opróżniać szafę, trzeci zaś wszedł do sąsiedniej izby, gdzie dotkliwie pobił kijem znajdujące się tam kobiety, które nie chciały zezwolić na zabieranie pierzyn.

Podczas rewizji przeprowadzonej u bandytów znaleziono zrabowane przedmioty w następstwie czego Marian i Jan Nowakowie zasiedli na ławie oskarżonych i zostali skazani przez sąd okręgowy w Kielcach na karę więzienia.

Od wyroku skazującego wnieśli oskarżeni apelację, skutkiem czego sprawa znajdzie się obecnie na wokandzie sądu apelacyjnego w Krakwoie.

Rozprawie apelacyjnej przewodniczyć będzie wiceprezes sądu apelacyjnego dr. Gniewosz, oskarżać będzie prok. a. dr. Günter. Broni adw. dr. Bernard Pleszowski.

Listonosz krak. wykradał

pieniądze z listów amerykańskich

Niezwykle ciekawa sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie sądu okręg. w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiadł Wawrzyniec Ziętara, 48-letni pocztylion urzędu pocztowego I. w Krakowie, oskarżony o przywłaszczenie listów amerykańskich. Sprawa ujawniona została w oryginalny sposób.

Pewnego dnia zjawił się Ziętara w domu przy ul. Dietla, który leżał na terenie jego rewiru. W chwili, gdy Ziętara znalazł się w klatce schodowej, na wyższym piętrze przechodziła służąca Wiktoria Płoskonka, która przypadkowo rzuciła okiem na listonosza.

W tym momencie zauważyła, że Ziętara wyciągnął z torby pocztowej jakiś list, otworzył go, przeczytał, po czym zmiąwszy w rękach rzucił na podłogę i poszedł dalej.

Zaintrygowana tym kobieta, przeczekała chwilę. Następnie zeszła i podniosła z ziemi porzucony przez Ziętarę list, który był adresowany do XX. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26 i pochodził z Ameryki.

Służącej wydawała się ta sprawa podejrzana, wobec czego zakomunikowała o całym zajściu swemu pracodawcy adw. dr. Żarkowerowi, który polecił jej, aby list odniosła na pocztę.

Władze pocztowe wdrożyły dochodzenia, w wyniku których znaleziono u Ziętary list amerykański, adresowany do księdza Tenerowicza. List wykazywał ślady odklejenia.

Dalej okazało się, że Ziętara podjął i zatrzymał dwa listy amerykańskie, nie należące do jego rewiru, a adresowane do p. Szymona Hupperta, ul. Podgórska 11 i Nachmana Bergmana, ul. Wawrzyńca 22.

Okazało się również, że Ziętara nie doręczył listu przeznaczonego dla Józefa Löwiego, przy ul. Bożego Ciała 14.

W tym stanie rzeczy wdrożono przeciwko niemu śledztwo sądowe. W toku przesłuchiwania Ziętara przyznał się do winy, później jednak cofnął swe przyznanie.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach stron, sąd ogłosił wyrok skazujący Ziętarę na karę 2 lat więzienia.

Adwokat krakowski na ławie oskarżonych

Na wokandzie krakowskiego sądu karnego znajdzie się proces przeciw adw. dr. Julianowi Harbuttowi z Krzeszowic, który na zbiegu ulic Rydlówka i Aleja art. 143.

Mianowicie zarzucił sędziemu drowi Joleńskiemu czyny karane w drodze sądowej i dyscyplinarnej oraz jest oskarżony o zniesławienie.

Oskarżony adw. dr. Harbutt wniósł o powołanie na rozprawę w charakterze świadków m. innymi ministra sprawiedliwości Grabowskiego, prezesa sądu apelacyjnego Sawickiego, b. prezesa Parylewicza i innych.

Większość tych wniosków na niejawnym posiedzeniu została załatwiona odmownie.

Natomiast sąd postanowił wodzi, że obsługa auta była dodka prezesa sądu okręgowego w Krakowie dr. Scheuringa i in.

Sędzia Joleński wnosi o powództwo cywilne w wysokości 15.000 zł. W sferach sądowych i palestry proces ten ze zrozumiałych względów budzi zainteresowanie.

ZNOWU ZAGINIĘCIE 16-LETNIEGO CHŁOPCA

Z domu przy ul. Krowoderskiej 59 wydalił się wczoraj rano 16-letni Tadeusz Ubraniec i dotychczas nie powrócił.

Ubraniec cierpi na epilepsję.

Robotnik skarży Skarb Państwa o 15 tysięcy zł.

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę będącą epilogiem wstrząsającej katastrofy automobilowej, jaka się zdarzyła 22 kwietnia br. w Podgórzu na zbiegu ulic Rydlów i Aleja Skrzyneckiego.

Na jadącego do domu 18-letniego Rajmunda Kaliszkę najechało wówczas ciężarowe auto wojewódzkie, jadące na budowę drogi Kraków — Zakopane. Wedle twierdzeń skarżącego Kaliszki winę wypadku ponosi szofer i obsługa auta, które jechało bez świateł i zamiast ominąć Kaliszkę wjechało wprost na niego z taką gwałtownością, że doznał złamania miednicy i odtąd leży ciężko chory w szpitalu.

W skardze swej twierdzi i dowodzi, że obsługaauta była dobrze podchmielona, tak, że nawet obcy ludzie, nie wiedząc nic o wypadku mówili, że auto albo samo stoczy się do rowu, albo kogoś zabije.

Na wczorajszej rozprawie sądowej, przewodniczący s. o. dr. Ledóchowski dopuścił na wniosek zastępcy Kaliszki, adw. dr. Knoebla dowód z wizji lokalnej, która odbędzie się przy udziale świadków tragicznego zajścia w ciągu najbliższych dni na miejscu wypadku.

OGŁASZAJCIE SIĘ W OSTATNICH WIADOMOŚCIACH

NAPAD RABUNKOWY POD KRAKOWEM

Wczoraj nadeszła do Krakowa wiadomość o napadzie rabunkowym, którego ofiarą padła w Rabce 72-letnia p. Lichtigowa z Krakowa.

W Rabce na ul. Nowy Świat, na oczach licznych przechodniów, dokonany został zuchwały napad rabunkowy na 72-letnią Lichtigową z Krakowa, zamieszkałą ostatnio w pensjonacie „Tarnowianka" w Rabce.

Dwóch opryszków podeszło z tyłu do staruszki, jeden z nich powalił ją na ziemię uderzeniem pięści w głowę, a drugi wyrwał jej z rąk torebkę, zawierającą 620 zł. i drogocenną biżuterię.

Zaalarmowana policja wdrożyło pościg za bandytami, uwieńczony ujęciem jednego z nich. Towarzysz zatrzymanego wraz z łupem zdołał zbiec.

GROŹNY POŻAR W BROWARZE ŻYWIECKIM

Wczoraj nadeszła do Krakowa wiadomość o groźnym pożarze, jaki wybuchł w Żywcu w Browarze ks. Habsburga.

Ogień powstał o godz. 11.45 w nocy i rozszerzał się szybko. Po dłuższej akcji ratunkowej, w której brały udział okoliczne straże pożarne, zdołano ogień zlokalizować.

Spłonął dach nad magazynem oraz narzędzia techniczne.

Szkoda wynosi około 30.000 złotych.

WIELKA KRADZIEŻ MIESZKANIOWA

Z mieszkania p. Izraela Prizanta, przy ul. św. Kingi 5, skradziono zastawę srebrną i biżuterię wartości 4.500 zł. Pod zarzutem dokonania tej kradzieży aresztowano trzy osoby, a to Juliana Gugułę, Karola Laskowskiego i Tadeusza Gugułę.

NA KRAKOWSKIM BRUKU

Pogotowie ratunkowe wezwano na ul. Zwierzyniecką, gdzie zasłabł Józef Urbaniec, robotnik z Kaszowa. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy Urbaniec odszedł do domu.

Na podwórzu domu przy ul. Wrocławskiej 93 powstała sprzeczka między Stefanem Rejtarem a Ludwikiem Płacińskim.

W czasie bójki Rejtar uderzył przeciwnika twardym narzędziem w policzek, tak, że upadł na ziemię i potłukł się dotkliwie.

W aresztach znaleźli się 20-letni Majer Rabinowski i 26-letni Benjamin Lipper, zamieszkały przy ul. Podbrzezie 4. W czasie doprowadzenia do komisarjatu P. P. stawili oni czynny opór, wobec czego zostali aresztowani.

Przy sadzawce z łabędziami na plantach zdrzemnął się Leon Nagieć. Przebudzenie było dość przykre, gdyż stwierdził brak portfelu oraz 6 złotych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] kranice krakowskiej 1 wiersz mm. [illegible] zł. Cała strona [illegible] zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol" w Krakowie